ROZMAITOŚCI.

Dnia 28. Lutego. **№ 9.** **Roku 1855.**

SENEGAMBIA.

Przygody pana Verneuil w podróżach nad Senegalem i w środkowéj Afryce.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 8. Rozmaitości.)

I.

Saint-Louis od morza. Bal nad Senegalem. Żona i Urząd.

Nazajutrz rano, budzi mię jakiś murzyn; z gniewem ofuknę go czego chce; a on obleśnie zwija się kłębkiem przede mną i mówi:

Nie chciéj się gniewać, piękny biały panie; moja pani przysyła niewolnika swego z pozdrowieniem do ciebie, i doprasza się odwiedzin twoich.

Czegoż ona chce ode mnie?

Pragnie ci powiedzieć ile ją uszczęśliwia twoje przybycie, którego z utęsknieniem oczekiwała.

To niepodobna, wszak mię nie zna, ja w Senegambii piérwszy raz w życiu.

Ach zna cię zna Panie; ona za ciebie modliła się ażebyś szczęśliwie przybył i okręt się nie rozbił; była by mię wczoraj do portu posłała, tylko że niewiedziała czyś przyjechał.

Ale zkądże mię zna i czego potrzebuje?

Zkąd ona cię zna, tego niewiem; ale zaręczyć mogę że cię kocha i z niecierpliwością oczekuje obwołać cię mężem swoim. Już wszystko przygotowano na gody; przyjdę po ciebie jeżli pozwolisz, a zadziwisz się jak piękną jest Mina i jak wspaniała!

Nowa jakaś niespodzianka pomyślałem; zgadnąć nie mogłem, co sobie Murzyn myśli, a mnie się roiło że pewnie jakaś magnatka widziała mię wczoraj na balu i rozpłomieniła się miłością afrykańską. Ciekawy co będzie z tego, powiedziałem murzynowi, że po południu jak troszkę ochłodnie odwidzę twoją panię.

Nie zaspał Murzyn, przyszedł w sam czas; wkrótce stanęliśmy w domu okazałym, przeszli duży dziedziniec, potem popod długą i szeroką Verandę zkąd był widok na morze, i weszliśmy do wielkiego salonu.

Zastajemy młodą mulatkę; czy to jest twoja Mina? zapytałem murzyna, dosyć wzruszony.

Nie, odpowiedział, ale pewnie zaraz nadejdzie.

I wchodzi do salonu stara baba, cała w zmarszczkach, a szkaradna! czepek na głowie piramidalny prawie pod sufit,

brzuch odęty jak robron rozpinał fartuszki, a nożyska gołe powykrzywiane przejęły mię wstrętem i strachem.

Ukłoń się, mówi mi murzyn, oto przed tobą cudowna Mina, któréj jestem pokornym sługą, a ty masz być jéj mężem.

Widocznie ktoś sobie żarty stroił; nie wiedziałem jak sobie z tym potworem radzić, co rozpiął do mnie ramiona i zabierał się przycisnąć do serca.

Pardon Madame! zawołałem, usuwając się z uszanowaniem. Musisz się mylić; ten kogo oczekujesz, niepodobna ażebym ja był.

Nie! nie! odpowiedziała z miłosném westchnieniem, nie mylę się; wszak ty jesteś następcą pana D..?

Jestem; ale dlatego muszę być Pani obcym.

Jesteś jeszcze obcym, ale ja przecie jestem *żoną urzędu twego*.

Coż to ma znaczyć?

Ach D... przyrzekł mi, że ci to wszystko objaśni, i ciebie wprost do mnie przyszle, ażebyś się ze mną ożenił.

Ja nie znam pana D... i nigdym go nie widział. Tyle wiem że po nim urząd obejmuję. Musisz się Pani jaśniéj wytłumaczyć, i powiedziéć co to znaczy: ja jestem żoną urzędu twego?

To znaczy, że ja byłam trzydzieści pięć lat żoną wszystkich poprzedników twoich.

Teraz zaczęło mi się rozjaśniać. Urzędnicy w Senegambii odchodząc zostawiają swojemu następcy w puściźnie to co żoną nazywają, tak jak gdzie indziéj meble inwentarskie. Ale mnie, już dwunastu urzędników poprzedziło, jakoś nie miałem ochoty liczyć się trzynastym, bo trzynaście zawsze źle wróży; lecz i z drugiéj strony nie chciałem uchybiać grzeczności w domu, gdzie moim poprzednikom bez wątpienia dobrze się działo.

Wszystko to bardzo dobrze i bardzo pięknie, rzekłem do czułéj Miny, pozwól mi tylko Pani dni kilka, a być może, że pójdę za przykładem kolegów moich.

I po tych grzecznościach wyniosłem się z pośpiechem.

Powróciwszy do domu Barona, zastałem dwóch oficerów, kapitana S... i porucznika P...

Jakżeż mój Gościu — ozwał się Baron do mnie z przymówką, — ledwo-ś stanął stopą na naszą ziemię, już-eś i w przygódkach po uszy. Szczęść Boże. Pan wymijasz prawie tych Panów, których mam zaszczyt przedstawić.

Nie szydź ze mnie Baronie; raczéj ubolewaj.

Jak-to! Czy Pana razi płeć piękna?

W saméj rzeczy, jeżli w Senegambii ma być płeć piękna to co dotąd widziałem. Bardzo dziękuję, i słuszna moja odraza.

Daruj Pan, rzekł kapitan, ale znajdziesz w Senegambii Mulatki urocze, że przy nich Paryżanka zgaśnie.

Pozwalam, byle ja mojém okiem patrzałem.

Z czasem przekonasz się Pan, że i te nawet któreś widział, wydadzą ci się przystojne. I ze mną było to samo w początkach, kiedym do Saint-Louis przybył; wszystkie kobiéty wydały mi się szkaradne. Teraz inaczéj rozumiem.

Czy Pan żonaty?

A już-cić nie będę wyjątkiem; tu wszyscy Francuzi, nawet najwyżsi urzędnicy nie żyją inaczéj.

Dziwna! A odjeżdżając zostawiają i żonę i dzieci?

Taki obyczaj, nam go nie przerobić.

A z jakąż ceremonią wchodzi się w takie związki?

Na to zachodu mało. Chcesz Pan wiedzieć, posłuchaj historyi mojego wesela.

Słucham Pana.

Ze mną nie szło tak prędko; dopiéro we dwa miesiące po mojém przybyciu zawitał do mnie Murzyn z oświadczeniem, że zdobyłem serce jego Pani, że mój widok rozniecił w niéj zapały, i...

Ale to słowo w słowo co poseł Miny i mnie gadał.

Bo piérwsze oświadczenia — dodał pan S... zawsze jednego kroju, tylko rozwiązanie nie jednakowe. Zobaczy pan. Czy pani twoja przystojna? zapytałem murzyna.

Śliczna Giorgina, odpowiada mi. jest najpiękniejsza i najbogatsza Signardka w Saint-Louis.

Tém lepiéj! odwiedzę ją dziś jeszcze.

Na to ona nie pozwoli.

Wszak-żeś mówił, że mię kocha?

Kocha, ale przyjmie cię dopiéro później; są Mulatki co na odwiedziny Francuza nie zezwalają aż w szóstym miesiącu; ale ty nie będziesz tak długo czekać.

A stara Mina, dodałem, jak widzę nie zachowuje obyczaj kraju, kiedy piérwszego dnia zaraz mi stały jéj drzwi otworem.

Zwyczajem ociągać się jest tylko u młodych dziewcząt; te co miały już mężów robią jak się podoba.

Moje tedy odwiedziny przewlokły się. Gdym wreszcie otrzymał pozwolenie, zastałem moją Giorginę w dużéj sali, siedziała osłoniona na rozpostartéj macie na ziemi, twarzy nie było widać, tylko zpod zasłony wyglądały duże, czarne, ogniste oczy. Zapytałem ją czy zezwala na nasze związki? milczała; ale także gdym o co bądź pytał milczała jak niema. Zawstydzony, już odchodziłem, gdy matka za mną wybiegła i zapowiedziała mi gody na dzień jutrzejszy. Rad temu, pospraszałem przyjaciół i przysposobiłem się jak należy. Nazajutrz zedniem ruszyła banda tutejszych griottów, jak nazywają graczów, obwoływać moje zamęście po mieście. Wygłaszali jakieś wiersze, z których się pokazało że mój prapradziad był najwaleczniejszy, najszlachetniejszy i najbogatszy człowiek pod słońcem, a ja potomek jego posiadam siłę lwa, chytrość kota, a piękny jestem jak anioł, że poślubię Giorginę w któréj szczepie płynie krew jednego z lordów angielskich, — Giorginę, która wnijdzie do mego pałacu w chwili kiedy słońce najmocniéj pali, ażeby jéj naszyjniki, opinki i wszystkie klejnoty iskrzyć się mogły i jaśniéć. — Ci więc śpiewacy obchodzili po wszystkich ulicach i zaułkach dom od domu, wrzeszczeli pod każdém oknem i do ucha kogo zdybali, a każdy trzymał się oburącz za głowę może dlatego ażeby mu

z natężenia nie pękła. Przed domem mojéj narzeczonéj stała druga banda piewców, i wywoływali: wnijdźcie państwo opatrzyć wystrojoną oblubienicę najpotężniejszego ze wszystkich Szeryfów. Trzecia banda zebrała się pod moimi wrotyma, alem ją odprawił. — Wkrótce dały się słyszéć inne pienia, huki i brzęki tam-tamu; przy nich wprowadzano moją Giorginę w licznem gronie Mulatek i Murzynek kroczących szeroko a z wielką powagą. Matka przodem weszła z innemi damami, i zaprezentowała mi pannę młodę. Biedne dziéwczę padło na kolana przede-mną; rozumie się żem na to nie pozwolił, podniosłem ją i pocałowałem w czoło. Wdzięczyła się jak dziécię, bo miała dopiéro lat trzynaście, ale tu w tych krajach ludzie wcześnie dojźrzewają. Była ubrana bogato i strojnie; suknia do stanu króciutka spadała po kolana, na szyi miała sute sznurki pereł i koralów, a we włosach dukaty we trzy rzędy ponawlekane. Zgoła stworzenie wcale miłe i lube. Patrząc na nią, nie mogłem zezwolić ażeby mi do stołu służyła, lecz wbrew obyczajom krajowym posadziłem ją przy sobie i uczyłem jak się używa łyzki, widelca, noża. O ósméj godzinie wieczór, przyszła na mnie pańszczyzna; musiałem z moją narzeczoną otwiérać tańcem zwyczajny w Senegambii bal weselny. Zabrzmiała piekielna muzyka, dziesięciu murzynów w sali i dwadzieścia przy nich murzynek, tamci rznęli w tam-tam, te ryczały chórem, a wszyscy wyrabiali grymasy, wykręcali się jak pod rózgami, a w ręce klaskali! Szczęściem że ta moja męczarnia skakać i trzepać się do taktu nie trwała długo. Obłożyli moją Giorginę bogatemi fartuszkami i poszła wypoczywać. Nazajutrz przebrali ją w długie suknie z ogonem, i w nich dwa tygodnie musiała chodzić.

Na tém skończyła się ceremonia weselna z jaką się tu odbywają zamęścia Mulatek z Francuzami, które póki mąż nie odjedzie uważają się ze wszech miar prawomocne. Po jego odjeździe nabywa Mulatka prawa wydawać się powtórnie za mąż; dzieci zostają przy niéj, ale ciężarem bynajmniéj nie są, bo kto się w Senegambii chowa, ten szelągiem opędzi potrzeby dzienne. Słowem związki takie jak tu w zwyczaju, bodaj się święciły; na téj ziemi Europejczyk tylko roskoszuje.

Szkoda tylko, dodał porucznik P... że nasz przyjaciel w zachwyceniu zapomina chymer i wymysłów jakiemi nas raczą Mulatki, nie wspomina o trunkach gorących, że za prostą wódkę Mulatka duszę przeda, a kochają się w wystawie, w marnotrawstwie, w próżnościach, żeby i Rothszildom nie starczyło. Już ja wolę Murzynkę. Murzynka nic nie wymaga, a jak odjeżdżam mam słodkie przekonanie żem ją uszczęśliwił, bo z niewolnicy którą kupiłem, zostawiam ją wolną. I to Murzynki wiedzą bardzo dobrze, dlatego ich miłość do białych równa się ubóstwieniu.

A może-to z tego ubóstwienia pochodzi, odpowiedział kapitan, że one między sobą nazywają nas białych, Murzynami których obłupiono ze skóry?

Ja nie umiałem tego rozstrzygnąć, bo jeszcze mało znałem kraj i obyczaje tamtejsze.

(Dalszy ciąg nastąpi).

MANFRED.

Tragedya w 5 aktach wierszem

przez

Xawerego Godebskiego.

(Dalszy ciąg. Ob. N. 1. 2. 3. 7. 8. Rozmaitości).

Manfred.

Wybladła do śmierci zbliżona,
Noemo! możesz opaść na moje ramiona:
Martwéj od zbolałego serca nie odczepię —
Opadnij zwiędły kwiecie na niepłodnym stepie!
O! nie otwieraj zgrozą przywartéj powieki:
Taką cię w mych objęciach pragnę mieć na (wieki —
Bezwładna, oniemiała nie będziesz niczyją:
Wydarte światu wdzięki w duszy méj przeżyją...
Cóżeś wyrzekł nieszczęsny? — odwróć twoje (oczy!
Te nieme usta mają zawsze wdzięk uroczy:
Martwe rysy czarowną zachowały postać.....
Gdybym się dłużéj wpatrzył, mógłbym ludzkim (zostać....

Noema *(przychodząc do siebie).*

Gdzież jestem? Sen okropny!....
(spostrzega się w objęciach Manfreda i wydziera się gwałtownie).
Zdaleka! Zdaleka!
Uciekaj!.... Kat się zbliża — śmierć haniebna (czeka!

Manfred *(przytrzymując ją).*

Niechże się tutaj zbiorą przeciwnicy moi:
Wszystkich pokonam — rozpacz siły me po- (dwoi. —
On szczególniéj!... Łeb zetrę nienawistnéj hy- (drze!...
Szatan chyba z objęcia mojego cię wydrze.

Noema *(z rozpaczą).*

Puść mię!...
(sama do siebie)
O niczém nie wié.... cóż pocznę? o Boże!

Manfred.

Cóż cię tu sprowadziło? Co zatrzymać może?
Zemsta wrogów w odległe zagnała mię strony:
Rodryk wtedy był wolny — nie znam jego żony—
Opat wspomniał mi o niéj — nie pytałem o to....
Ojciec twój umrzeć musiał, zostałaś sierotą:
Łączyły cię z Rodrykiem stosunki pokrewne:
On i żona sierotę podjęli zapewne. —
Przyjełaś dobrodziejstwo z potrzeby, z rozpaczy:
Wszak prawda? — Tak się stało — nie mogło (inaczéj —
Wszak zgadłem? Może podstęp a prędzéj gwałt (srogi
Zamknęły cię w tych murach, wciągnęły w te (progi —
Mów — przyznaj — nie przedłużaj piekielnéj ka- (tuszy....
Myśl sama rwie mi serce i mózg mi wysuszy....
Mów! — nie jesteś.... nie, nigdy! myśl ohydna, (podła!
Tyś mię zawieść nie mogła, tyś mię nie za- (wiodła. —

Noema *(padając na kolana).*

Przebacz!.... Przebacz!.... Litości!

Manfred *(podnosząc ją gwałtownie).*

Nie wyzywaj piekła,
Nie jesteś jego żoną!

Noema.

Niestety!

Manfred *(z ponurą rozpaczą).*

Wyrzekła!

Noema.

Zostałam jego żoną — nie taję powodu —
Zostałam, żeby ojciec mój nie umarł z głodu.

Manfred.

Przeklinać jéj niebędę. — Zemsta już się zbliża —

Noema.

Przeklinaj! dobij! Zemsta nie będzie dość chyża —
Zbyt dawno na nią czekam: skrusz moje okowy —
Wciągnięto mię w te śluby przez szatańskie (zmowy;

Rozpacz mi była drużką, łzy mojemi świadki,
Takie były tych związków nieszczęsnych za-
(datki —
Brakowało jedynie przekleństwo Manfreda!

Manfred. *(nie patrząc na nią).*

Dla ojca, mówi — innéj wymówki mi nie da...!
Jak gdyby ojciec kochał i mocniéj i szczerzéj!....
Najlichszy w świecie człowiek w jakąś myśl
(uwierzy
Co smutne jego serce zamienia w świątynie.
Pocieszających marzeń — w téj myśli jedynie
Żyje, cierpi — bo dla niéj żyć i cierpić warto —
Tém ona była dla mnie — i to mi wydarto!....
I sądzi, że mię względy na ojca rozbroją?
Czy miłość ojca mogła porównać się z moją?
W najsroższéj nędzy, w bojach, wygnaniu da-
(lekiem,
Dziwiłem się niekiedy, żem jeszcze człowiekiem.
Zkądże to pochodziło? — ztąd, żem myślał o niéj:
Ona pewnie drży o mnie i za mną łzy roni;
Któżby chętniéj jak ona opatrzył me rany;
Przez kogoż, gdy nie przez nią, mogę bydź po-
(znany,
Jeśli na polu bitwy ciało me odkryją....?
A ona była żoną!.... jeszcze żoną czyją....!
Nie miałże język piekła innego nazwiska,
Jak te, co ci sromotę na czole wyciska,
Mieniąc cię żoną mego śmiertelnego wroga?
Natoż mię oszczędziły głód i nędza sroga;
Natoż byt ocaliłem podstępem i siłą,
Aby mię wiarołomstwo kobiéty dobiło?

Noema.

Och! dosyć już Manfredzie.....

Manfred.

I zemstę despoty,
I nabytéj wziętości niesłuszne odwroty,
I fałszywych przyjaciół zmowy wiarołomne,
I wrzaski ślepéj tłuszczy, na które nie pomnę —
Jako lew oskoczony od bezsilnéj zgrai,
Urąga jéj niemocy i gniewy swe tai —
Tak ja z sercem dla wszelkiéj nadziei zamarłem,
Wszystkie ciosy odbiłem i pogardą starłem.—
Jeden grot mógł mię dosiądz — dla tém wię-
(kszéj męki
Ten grot zabójczy dla mnie z twojéj wypadł ręki.

Noema.

Widzieć starego ojca już na życia schyłku,
Bez dachu, bez odzienia, często bez posiłku....
Widok to był okropny i nad moje siły!
A przecież długo jeszcze w sercu mém walczyły
Miłość na nie niepomna i powinność święta;
I długo — niech mi tego Bóg niezapamięta,
Córka uledz kochance musiała ze wstrętem....
Uczucie własnéj woli było mi odjętem;
Świat mi się z uciążliwą narzucał opieką;
Ojciec konał w mych oczach, ty byłeś daleko,
W obłąkaniu rozpaczy przyszło wybór zrobić:
Zostać żoną Rodryka, albo ojca dobić....
I córka zwyciężyła. —

Manfred.

Ty drzysz nieszczęśliwa
Abym cię nieprzeklinał. — Ręka twa rozrywa
Węzeł z jestestwem twojém wiążący mnie ściśle;
Nie zatrważaj się przecież, przeklinać nie myślę.
W gwałtownem przepełnieniu żalu i goryczy,
Słuchaj, co ci z rozdartém sercem Manfred życzy:
Nabyciem marnych bogactw pobudzona radość
Podszeptom twéj próżności niech uczyni zadość:
Żyj w przepychu i blasku aż w swoim przesycie,
Obrzydzą ci zarazem uciechy i życie.
Zjednaj sobie na zawsze dóbr moich wydziercę:
Niechby ci wiernym został — ażby twoje serce
Wyschło w szczęściu, przez czułość małżonka
(wysnutém
Własnego wiarołomstwa zatrute wyrzutem.
Jesteś matką — pociechy doczekaj się z syna
Niech ci w swoich pieszczotach ojca przypomina,
Abyś tém żywszéj przez to doznała boleści,
Że cię tak czule dziecko wroga mego pieści.—
A gdy w całym przepychu uczty okazałéj,
Truwery zaczną twoje opiewać pochwały,
Liczni wazale twoi uderzą ci czołem,
Duch Manfreda wystąpi za tym pańskim stołem:
„Ciesz się zawoła, kosztem twéj złamanéj wiary!
„Ciesz się dostojna Pani. — Każ napełnić czary,
„I nowy toast za mnie każ spełnić koleją:
„Pod murem twego zamku kości me bieleją! —

Noema *(z wybuchem rozpaczy).*

O niechże mię śmierć rychła od hańby zasłoni!
(Zatrzymując odchodzącego Manfreda).
Zatrzymaj się!

Manfred.

Precz!

Noema.

Słuchaj — nie jesteś bez broni. —

Manfred.

Nie przeciwko niewiastom.

Noema *(pełzając u nóg wydzierającego się Manfreda).*

Ja cię błagam o nią!
Pozwól mi pozwól własną ukarać się dłonią —
I skonać przy twych nogach — nic nie żądam (więcéj —
Dawno już o to nieba błagam najgoręcéj. —

Manfred *(wzruszony).*

Wstań — przebaczam ci!

Dziecko *(wbiega).*

Matko!

Manfred *(porywa dziecko i przyciska je do serca).*

Niech cię Bóg uchowa!
Manfred ci błogosławi.

(Zwracając dziecko Matce)

Noemo bądź zdrowa!

(Noema upada zemdlona — Klotylda nadbiega: patrzy z podziwieniem i trwogą na odchodzącego Manfreda i śpieszy ratować Noemę. — Zasłona spada).

Koniec II. Aktu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Napisy hełmów styryjskich.

Napisy odczytane na hełmach styryjskich przez p. Andrzeja Kucharskiego b. profesora uniw. Warsz. zanadto są znane, abyśmy obszernie całe to odkrycie rozwodzić i opisywać mieli. Pokrótce rzecz opowiemy w sposób jakeśmy dawniéj w téj sprawie pisali [1]). Roku 1812 karczując las w Styryi, w powiecie negawskim, obwodzie marburskim, niedaleko Petau (Płuja) i Radkersburga (Radgonia), znaleziono 12 hełmów miedzianych, znanych w świecie naukowym pod nazwiskiem *hełmów styryjskich.* Kształtem hełmy te nie różnią się od greckich i rzymskich, a szkliwa zielona patyna dowodzi, że już wieki pod ziemią przetrwały. Dopiéro 1826 roku uczeni zwrócili uwagę na ten zabytek: odrysowano je i pilnie obejrzano, a na dwóch znaleziono napisy runiczne. Z początku miano je za grecko-łacińskie, i wedle znanych runicznych alfabetów tych narodów, odczytano na jednym z hełmów napis: *Siraku... Harispas Titi filius* [2]). Odczytanie to zdawało się słusznem, bo było usktecznionem wedle powszechnie za autentyczne przyznanych alfabetów i usprawiedliwiało je zwykłe u Greków i Rzymian rycie nazwiska zmarłego na jego hełmie. Pan Kucharski uznał ten odczyt za nieodpowiadający, a nawet bezzasadny, i sam wziął się do odczytania. Za wskazówkę służyły mu początkowe litery abecadła, które r. 987 po Chr. jako próbę pisma Rusinów zapisał w swéj encyklopedyi Arab Abul-Feradż [3]). Na téj zasadzie począł nasz badacz czytać napisy, i w artykułach [4]) o tém swojém odkryciu ogłosił temi słowy rezultat odczytu: „Wszelkie dotąd odkryte z owych czasów napisy słowiańskie podlegały wątpliwości. Te które ja odkryłem, nie podlegają

1) Bibl. Warsz. poszyt Sierpniowy z r. 1851 artykuł: „*O czytaniu runów Sławiańskich.*“

2) *Steyermärkische Zeitschrift, redigirt von J. R. Kalchberg.* VII. Heft. Gratz, 1826 str. 48—60, gdzie dołączono i ryciny hełmów.

3) *Biblioteka dla cztenia* z r. 1836, T. XV, i pismo: *Magazin für die Literatur des Ausland 1836 r. 10 tom, nr. 79*; nadto: *Pamiętnik nauk. Krak.* zeszyt 9, 1838 r., str. 344 przytaczają ten ustęp z arabskiéj encyklopedyi.

4) W *Powszechnym Dzienniku Warsz.* r. 1829 nr. 38. Michał v. Kunitsch w *Allgemeine deutsche Garten-Zeitung.* Passau, 1830, 8 Jahrg., 20. Juli nr. 28 str. 237—252 umieścił wiadomość o tych odkryciach pod tytułem: *Notitzen über die Reise des H. A. Kucharski etc.*; z tych piérwszych publikacyj, powtórzyły wiadomość o odczycie inne pisma czasowe i dzieła.

żadnéj.... Starożytne runy, pismo słowiańskie, od prawéj do lewéj ręki, rzecz niesłychana! Nie jestto przecież mara: wszystko tu na jawie. Żaden podstęp, żadna wątpliwość nie mają tu miejsca. Słowa: „*Żidaku tu dli Jarmysel župny pan u Api*“ „Mularzu! tu spoczywa Jaromysł żupanowy pan,“ są hasłem powszechnego wzburzenia w świecie naukowym słowiańskim, hasłem nowego porządku rzeczy. Za nic obszerne rozprawy za i przeciw Słowianom, na samych domysłach opierane. Krzyczeli przeciwnicy: gdzie macie te pisma słowiańskie?... gdzie macie te starożytne litery?.. Dość tego niedowiarkowie! przestańcie na chwilę! A czy napis na starożytnych hełmach wykopanych w Styryi potraficie inaczéj czytać niż po słowiańsku i to od prawéj ręki do lewéj? Myśl słów zupełnie stósowna, a *Żydak* u wszystkich Słowian znaczy dotąd murarza. Nie mógł być położony napis *przechodniu!* bo hełm głęboko w ziemi zakopany. A któż głęboko w ziemi kopie, jeżeli nie murarz? (?!) i t. d.“

Odczytał więc p. Kucharski na jednym hełmie: *Żidaku tu dli Jarmeysel župny pan u Api*. Murarzu! tu leży Jarmejsel żupny pan u Api; na drugim: *Ejarifas i eie abil*, Ejaryfas go zabił.

Mimo przytoczonych szumnych wykrzykników i przechwałek, na zimno biorąc rzeczy, niezupełnie autentyczną i jasną wydaje się myśl napisu. Niemąmy podobno drugiego na świecie przykładu prócz niniejszego odczytu, aby ktoś chowając do ziemi zmarłego ciało, był tak ostrożnym, by do murarzy zwracał swój głos; to zda mi się być właśnie niejasném i wielce nakręconém. Imiona: *Jarmeysel*, *Ejaryfas*, *Api*, brmią jakoś niezupełnie po słowiańsku. Zresztą kształt runów [5]) jest prawie ten sam co na bałwanach prylwickich [6]), a p. Kucharski wcale inne w swoim odczycie nadaje im znaczenie [7]).

5) Prócz tych hełmów o których piszemy, znane są jeszcze z napisami: znalezione w Olimpii, z Brindes (Revue arch. 1844 str. 262 i ów z nadpisem Q. COSSIO w München dochowany.

6) Uznali za autentyczne te zabytki: Masch, Jan Potocki i prócz innych J. Lelewel; a uważa je za wątpliwe tylko Lewezow i zwolennik jego uczony rosyjski Srezniewski.

7) Alfabet ten oraz rysunki hełmów i mniemanego Czarniboga Bambergskiego, patrz w *Pamiet. nauk. Krak.* z r. 1838 zeszyt 9. Nierozumiem, dla czego w *Powsz. Dzien. Warsz.* wyżéj cytowanym, sam p. Kucharski czyta: *Żidaku* a w rzeczonym Krak. Pamiętn. i w Lelewela (*Polska wieków śred.* T. I. str. 408) podano, iż p. Kucharki przeczytał: *Si Daku*, patrz Daku. Niewiem zkąd ta różnica w podaniu rezultatu odczytu? Zda mi się jednak, że i *Patrz Daku* równie jest niestosownem jak *Murarzu!* bo trudno przypuścić, aby grzebiący hełmy żądali, by Dak na nie patrzył; a kilka łokci głęboko w ziemię je zakopywali, gdzie jak świadczy patina, od wieków zostawały.

Ośmielam się rzucić tu jeszcze ten domysł, iż napisy owe na hełmach, zda mi się, będą prędzéj zdaniem moralném, lub godłem w rodzaju napisów na dzisiejszych kaskach rosyjskich lub starych szablach, aniżeli pomnikiem grobowym; zwłaszcza, że je w ziemię zakopano, a więc nie myślano o tém, aby wzbudzały wspomnienie lub się stać miały przedmiotem odczytów i uczonych badań; a tém mniéj aby miano w czasach przedchrześciańskich już o tém marzyć, iż murarze choćby w XIX wieku będą umieli czytać!

Dla tego wznowiliśmy przedmiot niniejszy, iż znajdujemy go znowu świeżo zaszczepionym w 7 tomie czasopisma: „*Mittheilungen der Antiquarischen Gesellschaft in Zürich.*“ Tutaj p. Teodor Mommsen pisząc rozprawę o północno-etruskich charakterach i napisach, przedstawia mnóstwo tych zabytków w rycinach; a między innemi podaje sprawdzone na miejscu przerysy napisów z owych styryjskich hełmów.

Różnią się te badania od podań p. Kucharskiego w takich nawet miejscach jak samo obliczenie i poznanie wykopaliska — i tak p. Kucharski powiada, że hełmy te są *miedziane* a było ich 12, Mommsen liczy ich 20 a mieni *bronzowemi*. Daléj, opiera się niemiecki uczony na zadecydowanych odczytach, przyjętych alfabetach i badaniach takich archeologów jak: Furlanetto z Padwy i Giovanni da Schio z Wicenzy — a rezultat odczytu przywodzi na hełmie piérwszym (gdzie u Kucharskiego: *Żidaku* etc.) „*Siraku ϑusi iarseisvi ϑuϑniϑanuaϑi*“ na drugim „*harixasteivaiiup.*“ Jaśniéj nie tłumaczy napisów ów badacz.

Przyznam się, że nie myślę aby mógł kogo zaspokoić taki skutek uczonych wikłanin.

Zmierzam więc w niniejszém pismie do téj uwagi: iż sprawa odczytu napisów na hełmach styryjskich tak wysoko stoi w Niemczech i Włoszech jak i u nas. Ostatecznie tedy przyjąć potrzeba, iż zabytki te ani dotąd dokładnie zbadane, ani odczytane nie zostały.

Kraków d. 20 października 1854 r.

Józef Łepkowski.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*